Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 16. **Kraków, Sobota dnia 20 Stycznia 1900.** **Rok VIII.**

Zgon śp. Dr. N. Kostaneckiego.

Piątek godz. 4-ta po poł.

Alarmująca, budząca powszechny popłoch wiadomość rozeszła się dzisiaj w szerokich kołach ludności naszego miasta. We czwartek rano umarł wśród bardzo niepokojących objawów asystent pracowni bakterjologicznej prof. Odona Bujwida, dr Napoleon Kostanecki, który przed czternastoma, czy dziesięcioma dniami zajmował się eksperymentowaniem z bakterjami dżumy.

Skoro wiadomość o tem rozeszła się po mieście w ciągu dzisiejszego południa, zapanowało wszędzie olbrzymie zaniepokojenie, zwłaszcza gdy się dowiedziano, że z polecenia władz, przystąpiono do delożowania rodziny, osób wchodzących ze zmarłym w styczność, oraz przedmiotów, które mogłyby się przyczynić do rozniesienia strasznej zarazy.

Tak jak stoją rzeczy w chwili, w której te słowa piszemy, popłoch nie jest bynajmniej uzasadniony, gdyż wszystko przemawia raczej za tem, że dr Napoleon Kostanecki zmarł na ostre zapalenie płuc, nie stojące w związku z nieszczęsnemi eksperymentami, jakie w pracowni prof. Bujwida czynił.

Dr Napoleon Kostanecki chorował wprawdzie wszystkiego zaledwie trzy dni wśród nieustannej gorączki 41°. Chorym opiekował się prof. Bujwid, który, zaniepokojony symptomatami choroby i wiedząc o eksperymentach, jakie czynił Kostanecki, zachowywał rzecz w tajemnicy, przyczem jednak wysłał plwociny chorego przez dra Biera do Wiednia w celu zbadania ich przez wiedeńskiego bakterjologa prof. Weichselbauma. Prof. Weichselbaum orzekł, że w tych plwocinach nie znalazł wcale bakteryj dżumy, co było dostatecznem uspokojeniem dla prof. Bujwida, a powinno być także uspokojeniem i dla szerokiego ogółu.

Mimo to, gdy śmierć prawie nagła Kostaneckiego nie wykluczała jeszcze wszystkich obaw, jakie się z tym wypadkiem wiązały, zawiadomiono o fakcie zarówno namiestnictwo we Lwowie, jak i ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu. Protomedyk dr Merunowicz przybył bezzwłocznie do Krakowa, ażeby imieniem krajowej władzy sanitarnej poczynić wszystkie konieczne zarządzenia profilaktyczne. Zwłoki zmarłego wywieziono wśród wszelkich ostrożności do trupiarni cmentarnej i tu dziś, w piątek, przedpołudniem dokonano sekcji zwłok. Sekcji dokonał pod kierunkiem prof. anatomji patologicznej dra Tadeusza Browicza, dr Stanisław Ciechanowski, docent prywatny tego przedmiotu.

Przy sekcji asystowali nadto protomedyk Merunowicz, prof. Odo Bujwid, dr Leonard Bier i dr Juljan Nowak. Po sekcji zwłoki natychmiast zalutowano i odwieziono bezzwłocznie sankami do grobu. Dotychczas nie mamy autentycznych wiadomości o wyniku sekcji; według pogłosek, zdania są sprzeczne, a w szczególności prof. dr Browicz zdaje się nie wykluczać możności, iż zmarły padł ofiarą bardzo ostrej choroby zakaźnej. W każdym razie nie wątpimy ani chwili, że, w zrozumieniu swojego obowiązku, czynniki, do których to należy, niczego nie zatają i całą prawdę wyjawiłyby bez wahania. To też należy z zupełnym spokojem i zaufaniem oczekiwać oficjalnego sprawozdania lekarzy.

Dziś przed południem trzy wozy Towarzystwa ratunkowego przybyły przed dom, w którym zmarł Kostanecki w czwartek zrana i z którego w czwartek wieczorem wywieziono jego zwłoki do cmentarnej trupiarni.

Medycy Towarzystwa ratunkowego wraz ze służbą straży ogniowej mieli polecenie dokonać delożowania rodziny zmarłego i osób z nim się stykających. Medycy zastali drzwi od mieszkania zamknięte. Przez drzwi odpowiedziano im, że rodzina delożować się nie pozwoli dopóty, dopóki nie zarządzi tego sam prof. Bujwid, którego rozkazem będzie powolna.

Nasz sprawozdawca, którego wysłaliśmy o godz. 3 po południu dla sprawdzenia rzeczy, stwierdza, że rodziny nie ma już w mieszkaniu, a domownicy nie umieją objaśnić, czy rodzina opuściła mieszkanie z wiedzą czynników odpowiedzialnych, czy też samowolnie. Skądinąd zapewniają, że w domu obserwacyjnym przy szpitalu Bonifratrów znajduje się 9 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Osoby te pozostawać mają pod obserwacją w związku ze sprawą śmierci ś. p. Kostaneckiego.

Na stacji ratunkowej zapewniono nas nadto że rzeczy, które mogłyby przenieść emidemję, o ile jej wypadek istotnie zachodzi, co, jak wiadomo, jest wątpliwe, przewiezione zostały do desinfektora miejskiego. Wozy, które te rzeczy przewoziły oraz osoby, które się z niemi stykały, poddano najściślejszej desinfekcji.

W szpitalu OO. Bonifratrów już od wczoraj, t.j. 18 bm. na rozporządzenie fizyka p. Buszka, przygotował Konwent w szpitalu swoim osobne ubikacje, celem pomieszczenia delożować się mającej rodziny ś. p. dra Napoleona Kostaneckiego. Pomimo atoli, że wszystkie przygotowania już dawno zarządzono, o delożowaniu zgoła nic nie słychać i w tej mierze sam Konwent żadnych bliższych szczegółów udzielić nam nie mógł.

Prof. Browicz nie przyjmuje nikogo u siebie w mieszkaniu, zatem żadnych wiadomości wprost od niego zasięgnąć nie można.

Dowiadujemy się, że protomedyk Merunowicz ma wydać uspakajający komunikat, który zaprzeczy niepokojącym pogłoskom. Zdaje nam się jednak, że niepotrzebny był ten *nimbus* tajemnicy, który od wczoraj tę sprawę otaczał, gdyż właśnie to przedewszystkiem wywołało głównie zaniepokojenie, do którego, jak się rzeczywiście zdaje, nie ma żadnego powodu.

Zmarły dr. Napoleon Kostanecki pochodził z Warszawy, liczył lat około 30, ożeniony jest z panną Anną Steuermark i ma kilkoro dzieci. Jest dalekim kuzynem dra Kazimierza Kostaneckiego, profesora anatomji opisowej.

Piątek godz. 5-ta po poł.

Zakomunikowany nam w tej chwili wynik sekcji zwłok ś. p. Kostaneckiego stwierdza, iż zachodziła niewątpliwie ostra zakaźna choroba, o której naturze jednakowoż nic powiedzieć na razie nie można.

Badania bakterjologiczne wydzielin zmarłego przeprowadzają równocześnie prof. Bujwid w Krakowie i prof. Weichselbaum w Wiedniu.

Otrzymana wczoraj z Wiednia od dra Biera depesza, zawiadamia, że w badaniu mikroskopijnem prof. Weichselbaum nie znalazł w wydzielinach zmarłego bakteryj dżumy.

O wyniku badania bakterjologicznego będzie można mieć wiadomość dopiero pojutrze.

Poczyniono na razie wszystkie zarządzenia profilaktyczne. Dziś o godz. 6 wieczór w celu obmyślenia i zarządzenia dalszych środków ostrożności odbędzie się w Magistracie pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza posiedzenie komisji sanitarnej.

Zamieszczone powyżej informacje wydaliśmy w piątek o godz. 5 wieczorem, jako nadzwyczajne wydanie i rozrzuciliśmy je w kilkuset egzemplarzach po mieście. Na ostatniej kolumnie znajdą czytelnicy sprawozdanie o stanie rzeczy tak, jak się on przedstawia dzisiaj w godzinach porannych.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

16) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Przybyli wreszcie do wsi Jastrowic, o niecałą milę odległej od Wismary. Wieś tę właściwie uważano za przedmieście meklemburskiej stolicy. We dworcu mieszkał tu jakiś znaczny Niemiec, więc Wojsław nie zajechał do niego, lecz zanocował w chacie wieśniaczej u niejakiego włościanina Wojciecha, który go wzruszył, bo zapytany, jak się nazywa, nie wiedział i odrzekł krótko: Slavus!

Stąd o świcie nazajutrz wysłał dwóch posłów: Piotra Wulfarda z przybocznym rycerzem Łopatą do księcia Albrechta na zamek, z wiadomością, że przybył i z zapytaniem, czy może bezpiecznie do miasta zajechać.

Zdumiał się książę Albrecht, gdy Wulfard, stanąwszy przed nim, doniósł mu o przybyciu swego pana. Po chwilowej naradzie z braćmi pozwolił książę Wojsławowi przybyć na zamek, zaręczając, że mu się nic złego nie stanie.

Koło południa więc na czele swojego ozdobnego rycerstwa, sam piękny i poważny, począł Wojsław jechać wolno szeroką drogą kamienną w stronę Wismarskiego grodu.

Miasto leżało dopiero za zamkiem, tak, że go Wojsław, jadąc w tej chwili nie widział, ale za to gród przed nim stojący, mógł łatwo zająć całą jego uwagę.

Wielkością, potęgą i wykończeniem te mury przewyższały znacznie skromne stosunkowo okopy Rostockie, które nosiły ciężkie ślady różnych niszczących wojen, kiedy zdobywali i palili miasto kilka razy duńscy królowie i kiedy kilka razy musiało sobie znowu potem wywalczać niepodległość.

Tu cały szereg groźnych baszt, ramowanych wysokimi murami, wszystko dźwignięte niedawno, bo zaledwie przez dziada panującego obecnie Albrechta, w okolicy, która od dwóch blisko stuleci nie widziała wojny, wyglądało bardzo wspaniale i nie do zdobycia.

Mimowoli przyszło na myśl Rostockiemu panu, że jeżeliby przyszło do wojny, ciężko mu będzie ją wygrać z takim przeciwnikiem.

Pod samym zamkiem, gdy już byli bardzo blisko, wyrosło z pod ziemi kilka skromnych domków, płaszczących się jeszcze więcej wobec olbrzymich rozmiarów grodu.

Drogę od murów oddzielał szeroki i głęboki rów; zwodzonym mostem, przez podwójną bramę, wjeżdżało się do środka.

Gdy rycerze stanęli u celu, zastali most podniesiony, zaczął więc jeden z pachołków, na rozkaz Wojsława, kołatać w deskę, do słupa drogowego przytwierdzoną, ciężkim młotem, który do tego celu na łańcuchu wisiał tuż obok.

Natychmiast na baszcie nad bramą zjawił się rycerz cały w zbroi i bojowym rynsztunku. Niespokojnym wzrokiem zmierzył on przybywających, jakby śledząc ich ruchy, i spytał donośnym głosem:

— A co tam?

Dopiero teraz Wojsław i towarzysze jego zauważyli, iż zamek przybrał cechę wojowniczą, i że wszystko w nim przygotowane było do obrony i walki.

Piotr Wulfard oficjalnie wygłosił zawołanie, godło, herb przybywającego grafa. Na to odparł ów rycerz na baszcie:

— „Nie znamy tu żadnego Wojsława Nosoroga, grafa na Rostocku osobliwie, więc nie możemy wiedzieć, ażali on to jest...

Nasz książę mieni się panem na Rostocku, czyżby jaki drugi rycerz na świecie nosił tę samą godność? Bądź co bądź każdy gość naszemu księciu panu miłym będzie, inoby nie przybywał z tak licznym, zbrojnym wojskiem.

Niech więc, jeżeli jeżdżały pan chce dostać się na zamek, rycerzy swoich do miasta na mieszkanie odesłe i w samotrzeć przed broną czeka, aż mu most na łańcuchach spuszczę!"

Towarzysze otoczyli Wojsława i jednogłośnie poczęli mu odradzać przyjęcia gościny w samotrzeć na zamku. Zguba jego, mówili, w tym razie jest pewna.

Piotr Wulfard więcej od innych prosił go i zaklinał, by lekkomyślnie nie narażał życia, zwracając mu uwagę, że samo postępowanie księcia Albrechta, jest niegodne i ubliża osobie udzielnego grafa.

Mimo wszystko Wojsław nie chciał się cofnąć w pół drogi. Odprawił rycerzy do miasteczka i w samotrzeć z braćmi Wulfardami stanął na moście Wismarskim.

Rycerze mieli tajny rozkaz uważać na mury i w razie jakowegoś znaku, być zawsze w gotowości na rozkazy grafa. Ale cóż mogło przeciwdziałać zdradzie, jeśliby w ręce nieprzyjaciela...

Książę Albrecht II był w czwartym stopniu bratem stryjecznym grafa Wojsława, a synem księcia Albrecta I.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Mianowania w Tow. Ubezp. Dyrekcja Tow. Wzajem. Ubezp. uchwaliła dnia 17-go stycznia b. r. następujący awans dla urzędników tegoż Towarzystwa: Do rangi II zostali posunięci następujący urzędnicy: Toth Djonizy w Przemyślu. Do rangi IV: Lewicki Bolesław we Lwowie.

Do rangi VI: Steibelt Adolf w Krakowie, Broniowski Teofil tamże, Machniewicz Stanisław tamże, Butrymowicz Tad. w Czerniowcach, Kostecki Wład. tamże. Do rangi V. pp. Mamczyński Krasuski, Rozmarynowicz. Do rangi VII: Kuźmicz Jan tamże, dr Podlewski Celestyn tamże, Bieńkowski Witold tamże, Broniewski Henryk tamże, Stasicki Tadeusz tamże, Jedliński Ludwik do Lwowa; Malik Wincenty w Krakowie, Morawetz Stanisław tamże.

Do rangi VIII: Ritterschild Zdzisław w Przemyślu, Wiewiórski Marjan w Krakowie, Jarosz Bronisław we Lwowie, Podwyszyński Gustaw w Przemyślu, Stolzman Stefan w Krakowie, Poschinger Jan we Lwowie, Gliwiński Bronisław w Krakowie, Chrysten Ludwik w Bernie, Sapalski Władysław w Krakowie, Gołkowski Andrzej tamże.

Do rangi IX: Asystenci klasy I: dr Richthofen Bronisław w Krakowie, Bizub Józef we Lwowie, Ziółkowski Mieczysław we Lwowie, Drapella Marjan w Czerniowcach, Armatys Mieczysław w Krakowie, Dworski Marjan we Lwowie, Kalinowski Władysław w Krakowie, Lubaszek Kazimierz tamże, Ehrenberg Zygmunt tamże, Jurasiński Józefat tamże, Majewski Tadeusz tamże, Juhre Stan. we Lwowie.

Do rangi X. asystenci II kl.: Hr. Poniński Alfred w Przemyślu, Tyczyński Stanisław w Krakowie, Niedźwiedzki Romuald tamże, Kwiatkowski Emil we Lwowie, Romer Stanisław w Krakowie, Dziedzicki Kazimierz w Czerniowcach, Klemensiewicz Józef we Lwowie, Tomaszek Rudolf w Bernie, Jarzębecki Józef w Krakowie, Grutowski Mich. tamże, Swoboda w Bernie.

Do rangi XI: asystenci III klasy: Żuławski Włodzimierz w Krakowie, Borkowski August tamże, Wacek Stanisław w Czerniowcach, Sikorski Karol w Krakowie, Pleuss Edward we Lwowie, Nadwocki Lucjan we Lwowie, Dołkowski Zygmunt w Krakowie, Kinalski Leonard we Lwowie, Laifr Leonard w Bernie, Nitsch Józef w Krakowie, An Aleksander we Lwowie, Tomanek Stanisław we Lwowie, Doleżal Antoni w Czerniowcach, Gójski Henryk we Lwowie, Gudolski Juljan w Krakowie, Fiszer Jan we Lwowie, Nawojski Mieczysławwe Lwowie, Czernak Karol we Lwowie, Zaleski Jan we Lwowie, Kośmiński Antoni w Czerniowcach, Bielecki Miecz. w Krakowie, Kielanowski Karol we Lwowie, Olsz Modest we Lwowie, Serafinowicz Stanisław we Lwowie, Lipiński Tadeusz we Lwowie, Boczakiewicz Ludwik w Krakowie, Wilusz Stan. we Lwowie, Przeorski Antoni w Krakowie, Bezucha Leopold w Przemyślu, Suski Karol w Przemyślu.

Pełną grozy wiadomość przynosi *Kurjer Drohobycki*. Mianowicie opowiada on, że w Samborze policja miejska w okrutny sposób obchodziła się z aresztantami. Tak np. idjotkę Chaję Medlinger zamykano często do aresztów miejskich na 2—3 dni i nie dawano jej jeść. Aby ułatwić sobie wydobycie zeznań od aresztantów, bito ich w obnażone pięty, a zatykano usta; palce ściskano żelaznymi pierścieniami, że aż krew tryskała strumieniem. Niektórych aresztantów związywano, a pomiędzy związane członki wpychano drążek, za pomocą którego podnoszono związanego do góry i rzucano o ziemię; aby krzyki i jęki nie wydostawały się na zewnątrz, zatykano delikwentom usta. Pomimo tego jednak, nieraz wydostawały się straszne krzyki i jęki boleści aż na rynek. Jeżeli który policjant wzbraniał się męczyć wybraną ofiarę, był sekowany i tracił służbę. Do zamkniętych, a głodzonych nie dopuszczano nikogo, by kawałka chleba nie podał. Ślusarz, który narzędzia do tortur sporządził, przedkładał za nie rachunek magistratowi, a kasa wypłacała. Wierzyć się nie chce, pisze *Przegląd*, że to wszystko prawda, ale *Kurjer Drohobycki* pisze o tem szeroko we wstępnym artykule, więc widocznie ma pewne informacje. Oczekujemy zatem głosu urzędowego w tej sprawie, mianowicie prokuratorji państwa.

Sławny tragik wiedeńskiego nadwornego teatru, Józef Kainz, zapadł w Zurichu niebezpiecznie na piersiową chorobę.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Praga 19 stycznia. (*Tel. pryw.*) Młodoczesi postanowili wybrać na nowo burmistrzem Pragi dra Podlipnego, skutkiem czego wybór jego zapewniony.

Wiedeń 19 stycznia. (*Tel. B. K.*). *Wiener Abendpost* donosi, że ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem kolei wypracowało dwa projekty ustaw, odnoszących się do uregulowania i kontrolowania stosunków robotniczych przy budowach kolejowych. Projekt ustawy ministerstwa handlu rozszerza przepisy ustawy przemysłowej, dotyczącej regulaminów pracy, *maximum* trwania pracy, używania dzieci i nieletnich robotników przy robotach przedsiębiorstw kolejowych i budowach tychże.

Projekt ustawy ministerstwa kolei reguluje stosunki robotnicze przy budowach kolejowych, t. zw. „Regie-bauten“, oraz w zakładach pomocniczych kolei przez przepisy o zabezpieczeniu robotników i pieczy o nich, o *maximum* czasu pracy, wypoczynku, święceniu niedziel i świąt, rozwiązaniu umowy, najmu usług, o czasie wypowiedzenia, książkach służbowych, o sporach wynikających ze stosunku najmu usług i o używaniu małoletnich robotników i kobiet do pracy.

Obadwa projekty zostaną niebawem w obudwu ministerjach przedyskutowane, poczem przedłożone będą radzie pracy (*Arbeitsrath*) do zaopinjowania.

Wiedeń 19-go stycznia. (*Tel. pryw.*) Niemcy kładą główny nacisk na to, ażeby dokonane zostało narodowe rozgraniczenie w Czechach. To pociągnęłoby konieczność utworzenia nowych 42 powiatów sądowych.

Wiedeń 19 stycznia. (*Tel. pryw.*). *Fremdenblatt* dowiaduje się, że dzisiaj cesarz przyjmie dymisję Witteka, oraz formalnie powierzy misję utworzenia gabinetu Körberowi. Jutrzejsza *Wiener Ztg* ogłosi cesarskie pismo odręczne, odnoszące się do zmiany gabinetu.

Wiedeń 19 stycznia. (*Tel. pryw.*) Cesarz przyjął dziś na audjencji ministra Witteka, następnie Körbera, po południu ma udzielić audjencji hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 19 stycznia. (*Tel. pryw.*) Najwyższy sąd kasacyjny rozpatrywał sprawę wniesioną przez prokuratorją insbrucką przeciwko wyrokowi uniewinniającemu literata Habermanna, który w przeszłym roku list pasterski arcybiskupa z Brixen spalił. Sąd przekazał całą sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi krajowemu w Insbruku.

Wiedeń 19 stycznia. (*Tel. pryw.*). Wspólny rząd ma zamiar zwołać delegacje wspólne na maj b. r. w celu odbycia nowej sesji, na której poddany ma być pod obrady wspólny preliminarz na rok 1901. Rada państwa i Sejm węgierski wezwane zostaną do przedsięwzięcia ponownych wyborów do delegacyj.

Budapeszt 19 stycznia. (*Tel. pryw.*) W Sejmie trwają dalej obrady nad kontyngentem rekrutów.

Trjest 19 stycznia (*Tel. B. Kor.*) Parowiec „Styria“ budowany w arsenale austrjackiego Lloydu opuścił dziś w pomyślnym stanie warsztaty. Parowiec jest w stanie wieźć ciężar 4000 ton wagi, ma 40 kajut, zdolny pomieścić 250 pasażerów. W arsenale znajdują się jeszcze dwa parowce tej samej klasy w robocie, z których jeden najwyżej w przeciągu dwu, a drugi w przeciągu 4 miesięcy zostanie ukończony.

Oprócz tego rozpoczęto pracę w arsenale nad budową parowca, przeznaczonego do służby indo-chińskiej, zdolnego wieźć ciężar wagi 10000 ton. Parowiec „China“ przeznaczony do tej samej służby, budujący się w Newcastle on Tyne, zdolny podnieść 8300 ton ciężaru, zostanie z końcem marca b. r. odesłany do austrjackiego Lloydu.

Valladolid 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Komitet do izby handlowej postanowił wydać odezwę wszystkich zobowiązanych do opłacania podatku, aby z opłatą podatków tak długo się ociągali, póki żądania izby handlowej nie zostaną zaspokojone.

Berlin 19-go stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Norddeutsche Allg. Ztg* wyraża się o ostatniej mowie hr. Gołuchowskiego w sposób następujący: „Wywody te, dające wyraz przyjacielskiego usposobienia Austrji dla trójprzymierza, doznają niezawodnie miłego przyjęcia. Słowa hr. Gołuchowskiego, dotyczące zadań i drogocennych gwarancyj pokojowych trójprzymierza, są pełną znaczenia manifestacją wybitnego austro-węgierskiego męża stanu na korzyść kontynuowania i utrzymania w przyszłości dotychczasowej polityki zewnętrznej austro-węgierskiej monarchji, której podstawą było zgodne działanie z interesami Niemiec. Hr. Gołuchowski dał tem samem wcale niedwuznaczną odprawę tym czynnikom, które usiłują zmienić kierunek polityki Austro-Węgier i położył stanowczy koniec wszelkim wątpliwościom co do jego osobistych politycznych tendencyj i przekonań.“

Berlin 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Cesarz Wilhelm przyjmował władze wojskowe i posłów do Rady państwa na audjencji, podczas której omawiano prywatne sprawy z pominięciem kwestyj politycznych. Do prezydjum parlamentu wyraził cesarz życzenie pomyślnego rozwoju prac parlamentarnych, ubolewał, że cesarzowa nie jest w możności przyjęcia przybyłych panów, z powodu zmartwienia skutkiem niepomyślnych wiadomości o zdrowiu swej matki. Cesarz mówił następnie o sporze wynikłym *ex re* nowego stulecia.

Petersburg 19 stycznia. (*Tel. B. K.*). Dnia 13 b. m. otwarto regularny ruch pociągów na linji długiej na 91 wiorst z Nikolska wzdłuż mandżurskiej granicy — na chińskiej wschodniej drodze żelaznej.

Nowoje Wremia donosi, że okręt pancerny „Połtawa“ utknął dn. 16 b. m. przy Libawie. Położenie okrętu jest poważne.

San Domingo 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Jak donosi Ajencja Havasa, zostało nareszcie całkowicie uregulowane nieporozumienie, jakie istniało pomiędzy Francją a Rzecząpospolitą Dominikańską. Francuski konsul nawiązał na nowo bezpośrednie stosunki z rządem w San Domingo. Odszkodowanie, którego domagała się Francja, zostało jej wypłacone.

Pekin 19 stycznia. (*Tel. pryw.*). Biuro Reutera donosi: Wybitną wskazówką roli, jaką Japonja grać zamierza w życiu wewnętrznem Chin, jest okoliczność, iż rząd japoński zaproponował tutaj sam założenie akademji wojskowej, w której kadeci chińscy pobieraliby naukę od oficerów japońskich. Rząd chiński nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi na propozycję Japonji, sądzą tu jednak powszechnie, że propozycja ta będzie przyjęta.

Waszyngton 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Biuro Reutera donosi: Jest powód przypuszczenia, że rząd kwestję zakupna Duńskich zachodnich Indyj poważnej poddał rozwadze.

Barcelona 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Biskup z Barcelony polecił duchowieństwu swojej dyecezji używać przy nauce katechizmu i w kazaniach języka katalońskiego.

W Jumilli, prowincji Murcia, przyszło do zaburzeń z powodu nałożenia na mieszkańców podatków municypalnych.

Z wojny w Południ. Afryce.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. pryw.*) Biuro Reutera donosi w dn. 15 b. m., że Boerowie zniszczyli budujący się most o siedm mil powyżej Potgietersdrift. Jenerał Buller wydał proklamację do wojska i rozkaz dzienny, rozpoczynający się od słów: „Idziemy na odsiecz naszym towarzyszom broni, znajdującym się w Ladysmith — odwrotu nie ma, usposobienie wśród żołnierzy angielskich dobre, stan zdrowotny znakomity“.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. pryw.*). Biuro Reutera donosi, że Boerowie w dniu 17 b. m. wysadzili trzy mosty kolei Dortrechtskiej w powietrze.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. B. K.*). Biuro Reutera donosi z Mafeking pod datą 3 b. m., że Boerowie bombardowali obóz, w którym się znajdowały kobiety i dzieci. Mała dziewczynka została zabita, dwoje innych dzieci jest ciężko rannych.

Urzędowo donoszą, że w walce pod Rensberg w dniu 15 b. m. 7 Anglików zginęło, kapitan zaś i 5 ludzi są ranni.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. B. K.*). Korespondent biura Reutera potwierdza w doniesieniu z Spearmans-Farm wiadomość, że jenerał Warren, przeprawił się przez rzekę Tugelę.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Pogłoski, które się rozeszły o wyswobodzeniu Ladysmith i o kompletnym pogromie Boerów, doszły także i do ministerstwa wojny. Tu jednak uważają te pogłoski za nieco przedwczesne i sądzą, że wyswobodzenie Ladysmith poprzedzić musi ostra walka z Boerami.

Rennsberg 19 stycznia. (*T. B. K.*) Biuro Reutera donosi: Patrol, składający się z 16 południowo-walijskich lansierów i południowo-australskiej konnicy, wpadł 16 b. m. w zasadzkę. Wywiązała się gorąca utarczka karabinowa, w której konnica południowo-australska została pokonaną. Pięciu ludzi padło na miejscu, jeden został zraniony. Dwóch ludzi uszło. Reszta dostała się do niewoli.

Londyn 19 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Jak donosi późniejsza depesza z Rensberg, z pomiędzy jeźdźców angielskich, wciągniętych w zasadzkę, jeden został zabity, jeden jest ranny. Sześciu jeźdźców tymczasem powróciło do obozu.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna na posiedzeniu w dniu 18 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera, uchwaliła wydzierżawić pani Ewelinie Dobrzyńskiej, na lat trzy, mleczarnię w parku dra Jordana z tem, aby uprosić dra Jordana o zezwolenie na sprzedaż piwa i wina, jedynie tylko podczas festynów. Sekcja przydzieliła projekt umundurowania służby miejskiej do rozpatrzenia komisji złożonej z pp. prof. dra Domańskiego i dra Ponikły. Wreszcie oferty na roboty i dostawy gminne, przekazała sekcja komisji z pp. Beringera i Biborskiego złożonej.

Wieczorek, który ma być urządzony przez „Czeską Besedę“ i Chór akademicki w poniedziałek 22 b. m., zapowiada się bardzo świetnie. Liczne zgłoszenia o zaproszenia, za zwrotem których jedynie bilety wstępu nabywać można, każą się spodziewać, że na wieczorku tym zjawią się wszyscy przyjaciele zgody polsko-czeskiej.

Wieczorek patrjotyczny, przypominamy, że odbędzie się jutro w niedzielę wieczorem o 7 w sali „Sokoła“. Czysty dochód na „Przytulisko weteranów“ z r. 1863, zatem spieszmy tłumnie do gmachu „Sokoła“. W programie zaszła zmiana, mianowicie słowo wstępne wypowie zamiast chorego prof. Pieniążka, prezes „Sokoła“, p. Turski.

Ponieważ komitet, urządzający nie może znać adresów wszystkich, chcących przybyć, przeto uprasza o zgłoszenie się o takowe jak najwcześniej u prezesa „Czeskiej Besedy“, Ferd. Hofmanna, Sukiennice 17, lub prezesa Chóru akademickiego, p. Cezara Zawiłowskiego, ul. Kopernika 1.

W kawiarni Kijaka w Rynku gł., znajduje się puszka przeznaczona do składek z napisem: „Dla ubogich“. Od 5 lat nikt nie zgłosił się po jej odbiór. Zarząd więc kawiarni udał się do nas z prośbą o podanie tego do publicznej wiadomości i z zapytaniem do osób zajmujących się kwestą dla ubogich, czyby puszki tej nie chcieli z lokalu odebrać?

W Bestwinie umarł proboszcz miejscowy ks. Jan Wojda. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 22 b. m.

Zawsze oni! W Nowym Sączu niewypłacalność zgłosił Salomon Brünner, właściciel składu sukna i to nie po raz pierwszy. Brünner jednak miał interesy swoje uregulować bez interwencji sądu. Przy o statniej krydzie w grudniu 1896 r., poręczycielem był jego zięć Abraham Naufeld. Obecnie stara się w Krakowie zobowiązania swoje w wysokości 40 do 50 procent wyrównać.

We Lwowie zagrożony jest konkursem Markus Markl, handlarz towarów norymbergskich. Markl objął handel po ojcu, po którym także odziedziczył dom, ze spłatą części, przypadającej najrodzinę. Passywa wynoszą do 20.000 koron, aktywa zaś około 8000 koron.

Jan z Kolna. Cały świat cywilizowany mówi, że Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb w r. 1492. Tymczasem uczeni badacze dawno już odszukali rozmaite dokumenty, stwierdzające, że przed Kolumbem byli w Ameryce inni śmiali żeglarze europejscy. Do tych śmiałków innych narodowości dołączyć należy także i rodaka naszego, Jana z Kolna mazowieckiego. Linię jego przypomniał obecnie p. W. Jezierski we *Wszechświecie*, cytując wszystkie dokumenty, sprawy jego dotyczące. Jan z Kolna był marynarzem naprzód w służbie u Gdańszczan, później u Duńczyków i jako komendant ich okrętów, przybył do Labradoru w r. 1476, a więc na lat 16 przed Kolumbem. Wiedzieli o tem uczeni już przed wiekami. Pisze bowiem o Janie z Kolna Michał Gomara w dziele, wydanem w r. 1553 w Saragosie p. t.: „Historia de les Indias“, zowiąc go Joan Scolno. Cornelius Wytfist wspomina o nim w r. 1559 w dziele swem „Descriptionis ptolemaiceae augmentum“ (Lovonja), a Jerzy Horn w r. 1671. Badania Lelewela („Krótka historja geografji“, 1814) zwróciły uwagę Humboldta, który też wspomniał o Janie z Kolna w dziele, wydanem w Paryżu w r. 1837. Z pisarzy polskich o Janie z Kolna, jako odkrywcy Ameryki, wspominali: Maciejowski („Piśmiennictwo polskie“, t. II, str. 735), Sowiński, Żmichowska („Wykład nauk“), Czarkowski („Krótki wykład geografji powszechnej“), Antoni Oleszczyński („Wspomnienia o Polakach“) i Józef Sapiński. Pan Jezierski zachęca do poszukiwań w archiwach gdańskich, norweskich i duńskich, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów o Janie z Kolna i rozległości jego odkryć, oraz o nazwach, które im nadawał; wiemy bowiem dotąd bardzo mało, a wartoby przecież wiedzieć więcej o Polaku — odkrywcy Ameryki.

DŻUMA w KRAKOWIE!?

Wiedeńska półurzędowa *Wiener Abendpost* ogłasza następujący urzędowy komunikat:

Wiedeń, 19 stycznia.

„Wczoraj w Krakowie zmarł asystent uniwersyteckiego instytutu hygjeny dr. Kostanecki, po kilkodniowej chorobie wśród objawów bardzo wysokiej gorączki i affekcji płuc. Ponieważ ten asystent jakiś czas przedtem brał udział w bakterjologicznych pracach profesora dra Bujwida, przeto wydzieliny płucne tegoż zarówno w hygjenicznym instytucie w Krakowie, jak także wczoraj (we czwartek) wieczorem w patologicznym uniwersyteckim instytucie w Wiedniu jak najdokładniej zbadano.

Przy badaniu, przedsięwziętem przez prof. dra Weichselbauma, oraz przez bakterjologicznych fachowców instytutu, **stwierdzono z całą stanowczością, że w plwocinach absolutnie nie znachodzą się wcale bakcyle dżumy.** Przez stosownie do przepisu przedsięwzięć się mającą sanitarno-policyjną obdukcję (która się odbyła w piątek rano *Przyp. Red.*), będzie stwierdzona przyczyna śmierci“.

Jak wiadomo, obdukcja ta wykazała jako powód zgonu ostrą zakaźną chorobę, której powód jednakowoż bliżej określić się nie da, przeto zachowano wszystkie środki ostrożności i w dalszym ciągu kontynuowano badania nad wyszukaniem naukowem bakcylów dżumy.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem zebrała się w magistracie konferencja pełnej komisji sanitarnej, pod przewodnictwem prezydenta miasta Friedleina i przy udziale delegata namiestnictwa p. Kazimierza Laskowskiego, oraz protomedyka krajowego dra Merunowicza. W konferencji wzięli udział: fizyk powiatowy dr. Gustaw Bielański, fizyk miejski dr. Jan Buszek, dalej lekarze miejscy: dr. Stanisław Koy, dr. Aleksander Wilkosz, dr. Ignacy Schaitter, ordynarjusz szpitala Braci Miłosierdzia i lekarz sądowy dr. Antoni Filimowski, dalej radcy miejscy i lekarze: dr. Maksymiljan Kohn, dr. L. Lustgarten, dr. Stanisław Ponikło, dr. Stanisław Pareński, dr. Henryk Jordan, dr. Stanisław Domański i wreszcie prof. Odo Bujwid, który prócz tego, że jest głównym sprawcą domniemanego nieszczęścia, jest także stałym członkiem komisji sanitarnej dla spraw zdrowotnych miasta. Uczestnicy konferencji, którzy są zarazem profesorami uniwersytetu, spóźnili się na naradę w magistracie, albowiem odbywało się przedtem posiedzenie fakultetu lekarskiego, na którem roztrząsano sprawę prof. Bujwida.

Władze uniwersyteckie bowiem, jak się dowiadujemy, bardzo surowo zapatrują się na stopień winy prof. Bujwida. Okazuje się mianowicie, że prof. Bujwid od dłuższego czasu w zakładzie hygjeny, w instytucie dla badania hygjenicznego środków spożywczych(!), dawanych z całego miasta dla stwierdzenia ich zdrowotnej wartości, uprawiał bez wiedzy fakultetu lekarskiego hodowlę bakcylów dżumy. Wogóle nieslychanie trudno dowiedzieć się o całej prawdzie, ponieważ osoby wtajemniczone, przez łatwe do zrozumienia skrupuły, wstrzymują się kategorycznie od wszelkich wyjaśnień, mogących obwinić fanatyka nauki, który tak łatwo mógł sprowadzić na miasto straszliwe nieszczęście.

O ile można dociec prawdy, prof. Bujwid pracował nad fabrykacją surowicy przeciwdżumowej, którą, jak wiadomo, w niewielkich ilościach przechowuje instytut bakterjologiczny w Paryżu. Prof. Bujwid, który przez fabrykację surowicy przeciwdyfterytycznej niemało się zasłużył i który ze sprzedaży tej surowicy miał bardzo poważne dochody, obiecywał sobie bardzo pomyślne rezultaty z eksperymentów z dżumą. Zarazki dżumy nadesłał prof. Bujwidowi, jak się zdaje, prof. Nencki z Petersburga. Już we wrześniu jednak prof. Bujwid uważał, że zarazki dżumowe, które szczepił szczurom w swoim hygjenicznym gabinecie, działały zbyt słabo, skutkiem czego trzeba było podwoić dawkę, jaką się szczepiło zadżumionym szczurom. Eksperymenty zatem z dżumą w zakładzie hygjeny i badania środków spożywczych (Strzelecka 7) trwały przynajmniej od lata. Protomedyk Merunowicz, przystąpiwszy do rewizji pracowni prof. Bujwida, znalazł podobno dwadzieścia cztery żywe zadżumione szczury, których wyniszczenia naturalnie natychmiast dopilnował.

Wobec tego nikogo zadziwić nie może, że sfery lekarskie zaniepokojone zostały żywo zgonem ś. p. Kostaneckiego, i że prof. Bujwid przerwał swoje wykłady w uniwersytecie. Zdaje się, że ta przerwa równa się stanowczemu ich zaprzestaniu.

Wiadomo nam, że na wczorajszej konferencji w magistracie protomedyk dr. Merunowicz nie miał dość słów potępienia dla prof. Bujwida i lekkomyślności, z jaką ten uczony uprawiał swoje niebezpieczne eksperymenty. Oburzeniu daje także wyraz *Czas* wczorajszy, słusznie podnosząc, że „fanatycy nauki mogą być równie szkodliwi, jak fanatycy czynnej anarchji, a dla ludzkości jest rzeczą obojętną, czy ponosi ona straty dzięki eksperymentom naukowym, czy wskutek politycznego szału; skutek jest zawsze jednakowy“.

Na konferencji w magistracie prof. Bujwid dość przekonywująco starał się wykazać, iż przypuszczenie, aby śp. dr. Napoleon Kostanecki umarł na dżumę, jest w wysokim stopniu nieprawdopodobne, a symptomaty choroby jego zestawione z opisami symptomatów dżumy, rzeczywiście pozwalają mieć nadzieję, że zachodzi w tym wypadku przerażający zbieg okoliczności, który był jakby tylko przestrogą Opatrzności przed grożącem nieszczęściem, któremu jest nadzieja jeszcze dość wcześnie zaradzić. Zbieg okoliczności jest jednak w istocie przerażający.

Stwierdzonem zostało mianowicie, że ś. p. dr Napoleon Kostanecki miał do czynienia z bakterjami dżumowemi na dwa dni przed zachorowaniem, co więcej, że zachorował w pracowni, w której doświadczenia się odbywały. Ogromnie osłabionego, skarżącego się na dreszcze, kolega jego dr Stanisław Droba, odwiózł do domu na ulicę Siemiradzkiego l. 5. Chorym opiekował się głównie szwagier jego dr Steuermark, b. lekarz wojskowy. Ponieważ przypuszczano zapalenie płuc, zawezwano prof. Pareńskiego.

Znakomity ten djagnosta, odrazu zwrócił uwagę, że zachodzi wysięk opłucnowy, który wskazywałby na chorobę zakaźną. Wtedy dopiero zaczęły się budzić podejrzenia tem więcej, że gorączka miała charakter nader nienormalny. Kostanecki po trzydniowej czterdziesto-jeden stopniowej gorączce, skonał wśród strasznych cierpień we czwartek o godzinie wpół do 7-mej zrana.

Pociągiem pospiesznym o $1/_2 8$ zrana dr Leonard Bier jechał już z plwocinami chorego do Wiednia, prof. Bujwid zaś poczuwał się do obowiązku zawiadomić o strasznem przypuszczeniu, jakie się nasuwało, władze sanitarne miejskie, które ze swojej strony natychmiast zniosły się ze Lwowem i z Wiedniem.

Z chorym, prócz lekarzy, którzy przez bezzwłoczne stosowanie środków desinfekcyjnych, mniej są narażeni na niebezpieczeństwo, stykało się 8 osób z rodziny, wliczając w to dra Steuermarka, oraz dwie służące.

Dlaczego delożowanie tych osób, najściślejsze ich odosobnienie i obserwowanie, nie było dziedzin porannych w czwartek jeszcze, dlaczego do tej chwili, kiedy to piszemy i kiedy ten numer wychodzi, nie jest to jeszcze faktem dokonanym, jest to pytanie, które się każdemu nasuwa, ale na które odpowiedzi są niewystarczające.

Ośm osób z rodziny chorego i dwie służące nie opuściły mieszkania przy ulicy Siemiradzkiego l. 5, a przynajmniej od wczoraj popołudnia tam się znajdują. Lokal obserwacyjny przy szpitalu Bonifratrów przygotowany był już we czwartek, do wczoraj wieczora daremnie oczekiwał lokatorów, spodziewa się ich jeszcze dzisiaj zrana.. Dotychczas nie przetransportowano tam nikogo!

Wogóle ten punkt sprawy jest w wysokim stopniu niewytłomaczony. Niejasną także jest rzeczą, gdzie się znajduje szwagier zmarłego dr. Steuermark, zamieszkały w Rynku głównym w Szarej kamienicy.

Stróż kamienicy zapewnia, że dr. Steuermark od trzech dni wyjechał, co jednakowoż zdaje się być nieprawdą. Wczoraj po mieście gruchnęła wieść, że dr. Steuermark zachorował wśród niepokojących objawów. Wieść ta, jak stanowczo zapewniają kompetentne czynniki, jest stanowczo nieprawdziwa.

Dr Bujwid oświadczył na konferencji w Magistracie, że widział się z drem Steuermarkiem i że zapewnia o jego zupełnem zdrowiu. Według naszych informacyj, dr Steuermark znajduje się razem z rodziną w mieszkaniu przy ul. Siemiradzkie o i wykonuje tam nad nią nadzór lekarski, z iście wojskową, jak nas zapewniają, sprężystością.

Badanie bakterjologiczne wydzielin zmarłego, ukończyć ma prof. Bujwid dziś w sobotę przedpołudniem. Nadto zaszczepiono na próbę jedną mysz i jednego szczura, cieczą zaczerpniętą z ciała ś. p. Kostaneckiego. Zgon tych zwierząt w przeciągu dnia dzisiejszego lub jutrzejszego, musiałby być niechybnym skutkiem znachodzenia się zarazków dżumy w organiźmie zmarłego.

Wiedeń 20 stycznia. (*Tel. B. K.*) „**Wiener Ztg“ ogłasza odręczne pismo cesarza z dnia 18 b. m. Pismo wystosowane do ministra kolei i szefa gabinetu dra Witteka udziela mu żądanej dymisji w łasce, wśród nader serdecznych wyrazów uznania. Pismo z tego samego dnia mianuje prezydentem nowego gabinetu i kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych tajnego radcę dra Ernesta Körbera.**

Następnie odręcznemi pismami z dnia 19 b. m. mianuje cesarz marszałka polnego hr. Zenona Welsersheimba ponownie ministrem dla obrony krajowej; tajnego radcę dra Henryka Witteka ponownie ministrem dla kolei; tajnego radcę i przewodniczącego senatu przy trybunale administracyjnym, dra Eugeniusza Böhma v. Bawerk, ministrem finansów; tajnego radcę i namiestnika Moraw, Alojzego Spens-Booden ministrem sprawiedliwości; tajnego radcę i szefa sekcji dra Wilhelma Hartla ministrem wyznań i oświaty, tajnego radcę i szefa sekcji dra Antoniego Rezeka ministrem bez teki; dotychczasowego dyplomatycznego ajenta jeneralnego i konsula pierwszej klasy, z tytułem i charakterem nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra Quidona v. Call na Rosenburgu i Kulmbach ministrem handlu; radcę trybunału administracyjnego Karola Giovanelli ministrem rolnictwa; wreszcie zwyczajnego profesora uniwersytetu lwowskiego dra Leonarda Piętaka ministrem bez teki. Ustępującemu z urzędu ministra drowi Kazimierzowi Chłędowskiemu, zastrzegając sobie pomoc jego na przyszłość, nadał cesarz godność tajnego radcy.

Szefowie sekcyjni Fr. v. Blumenfeld, Stummer, Jorkasch-Koch, dr. Stibral, Schrott i Bernd, którzy do tej chwili pełnili urząd kierowników poszczególnych ministerjów gabinetu, objęli na nowo dawne swoje urzędowania.

Wiedeń 20 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał zarządcy poczty w Krakowie, Aleksandrowi Dawidowskiemu, z okazji przejścia jego w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Do Czytelników „Głosu Narodu“!

Począwszy od 1 Stycznia 1900 r. wydawnictwo „Głosu Narodu“ zostało znacznie rozszerzone

bez żadnego podwyższenia prenumeraty.

„GŁOS NARODU“ jest wydawany od N. Roku **dwa razy dziennie.**

Numer poranny „Głosu Narodu“ wychodzi stale **o godzinie 8 rano.**

Numer popołudniowy „Głosu Narodu“ znajduje się już w rękach wszystkich abonentów miejskich **o godzinie 2 popołudniu.**

Temu ogromnemu powiększeniu rozmiarów dziennika i obfitości jego tekstu towarzyszyć będą

gruntowne ulepszenia

zarówno w dziale informacyjnym, jakoteż we wszystkich innych kierunkach redakcyjnych.

Nie szczędząc nakładów, ni pracy, będzie staraniem redakcji, postawić *Głos Narodu* na wyżynie wymagań nowożytnej techniki publicystycznej

jako pierwszorzędny dziennik kraju,

taki bowiem obowiązek nakłada na redakcję zwiększająca się z dniem każdym liczba czytelników i przyjaciół, oraz rosnąca w szerokich kołach ludności popularność *Głosu Narodu.*

Dotychczasowe rozmiary dziennika okazały się stanowczo za małe, aby temu obowiązkowi sprostać, to też, bez względu na trudności, zdecydowaliśmy się przystąpić do daleko idących ofiar, które stały się możliwe dzięki gorącemu poparciu, jakiego ze strony naszych abonentów doznajemy. Miło nam też, iż zapowiedź dwukrotnej dziennej edycji *Głosu Narodu*, mogliśmy złożyć przed rokiem 1900 naszym czytelnikom w gwiazdkowym upominku.

Nie myślimy występować z szumnemi zapowiedziami. Chcemy, aby praca nasza sama za siebie mówiła. Niewzruszony kierunek demokratyczny, chrześcijański i narodowy, któremu zostajemy wierni od chwili założenia naszego dziennika, poparty nieugiętą odwagą swego przekonania i najzupełniejszą, najdumniejszą niezawisłością, jest dla nas rękojmią, że ten serdeczny węzeł, zawiązany między redakcją dziennika a jego czytelnikami, z każdym dniem silniej będzie się zacieśniał.

W roku 1900 rozpoczęliśmy drukować na szpaltach *Głosu Narodu* wielką oryginalną powieść historyczną polską, umyślnie dla naszego dziennika napisaną, **ku uczczeniu jubileuszu Uniw. Jagiell.** przez *Bogdana Jaxę Ronikiera*, pod tytułem:

ALMA MATER.

Nadto w roku 1900 rozpoczniemy na szpaltach *Głosu Narodu* druk wielkiej, na pół historycznej trylogji powieściowej, obejmującej pod zbiorowym tytułem:

Wiek łez i krwi

całe nasze dzieje w wieku właśnie ubiegłym, od czasu Legjonów aż po chwilę dzisiejszą.

Każda część tej trylogji będzie nosiła tytuł, zaczerpnięty z pieśni narodowej. Pierwsza powieść p. t.: **„Jeszcze Polska nie zginęła“**, obejmować będzie epokę aż do rewolucji listopadowej. Druga powieść p. t.: **„Z dymem pożarów“**, kończyć się będzie obrazami styczniowego powstania. Trzecia, najzupełniej już współczesna, dotknie stosunków w Królestwie polskiem, oraz życia emigrantów polskich za Atlantykiem, a nosić będzie tytuł: **„Oj! nie traćwa nadziei!“**.

W wychodzących bezpłatnie przy *Głosie Narodu*, tygodniowych arkuszach, „BIBLJOTEKI POWIEŚCIOWYCH ARCYDZIEŁ EUROPEJSKICH“, drukować będziemy romans genjalnego amerykańskiego powieściopisarza *Bret-Harta*, osnuty na tle stosunków wśród pierwszych osadników Kalifornijskich pod tytułem:

„GABRYEL CONROY“.

Telegraficzną i telefoniczną służbę informacyjną, prócz naszych stałych korespondentów w Wiedniu i we Lwowie, objęło od dnia 1-go Stycznia 1900 r. c. k. telegraficzne i korespondencyjne Biuro w Wiedniu. Nadto zapewniliśmy sobie bezpośrednie informacje z kół parlamentarnych i sejmowych, oraz liczne oryginalne korespondencje z życia i wypadków bieżących w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie i Petersburgu. Szczególny nacisk położymy wreszcie na najdokładniejsze informowanie czytelników o wszystkich godnych uwagi faktach, obchodzących nasze społeczeństwo pod zaborem rosyjskim i pruskim — zwłaszcza zaś listy z Warszawy pojawiać się będą odtąd w regularnych odstępach czasu. Nawiązaliśmy nadto żywe stosunki z centrami ruchu politycznego i umysłowego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie.

Redakcja.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.